



Książka wpisana
na Międzynarodową
Honorową Listę
im. H.Ch. Andersena

To jest dla tych małych i trochę większych, którym czasem jest smutno i którym nie zawsze układa się tak, jak by chcieli. Czyli, myślę sobie, że Najwyższa góra świata jest dla Was wszystkich. Bo nigdy nie jest tak, żeby zawsze, w każdej chwili, wszystko układało się dokładnie tak jak trzeba.

A jeśli nawet są wśród was tacy szczęśliwcy, to na pewno znacie innych, którzy miewają kłopoty.

Bo nie chcę Was oszukiwać, że można się bez nich obyć. Ale trzeba się nauczyć z nimi żyć. I przewyciężać różne smutki: zarówno wielkie, jak i malutkie.

Anna Onichimowska

Anna Onichimowska

Pisze dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Wydała ponad czterdzieści książek, ale jest też autorką scenariuszy, sztuk teatralnych, telewizyjnych i radiowych. Zdobyła za nie liczne nagrody i wyróżnienia. Jej utwory tłumaczone są na włoski, francuski, angielski, słoweński, niemiecki, koreański i chiński.

Walizka

– Niedługo są twoje urodziny, bracie – powiedział dziadek i przyjrzał mi się uważnie. – Stań przy framudze – mruknął do mnie i pobiegł po centymetr, linijkę i długopis. A potem przyłożył mi linijkę do głowy. Wyprostowałem się tak bardzo, aż mi się pięty oderwały od podłogi, ale dziadek zaraz to zauważył, powiedział, że szachruję i kazał stanąć normalnie. I zrobił na framudze kresczkę. – Zobacz, jak urosłeś – ucieszył się i zaczął mierzyć odległość od poprzedniej kreski do dzisiejszej. – Sześć centymetrów! – I spojrzał na mnie z dumą.

– A ile to jest? – spytałem.

Dziadek pokazał na centymetrze małe kawałki.

– E tam – wzruszyłem ramionami. – To wcale nie jest dużo.

– A ile byś chciał? Metr?

– A ile to jest? – spytałem znowu, a kiedy dziadek pokazał mi, kiwnąłem głową, że tak.

– Byłbyś wtedy dużo wyższy ode mnie – powiedział. – Sadzałbyś mnie na kolanach, gdybyś się chciał przytulić i brał mnie na ręce, gdybym czegoś nie mógł dosięgnąć. Fajnie by było, co?

Wyobraziłem sobie dziadka u siebie na kolanach i zacząłem się śmiać. Dziadek pewnie wyobrażał sobie to samo,

bo też się śmiał, aż podskakiwał mu brzusek. Wyglądało to tak, jakby w środku ktoś bardzo szybko podrzucał sporą piłkę. Teraz też, ledwie piłka uniosła się w górę, przestałem się śmiać i zacząłem cichutko liczyć, ile razy zostanie odbita. Doliczyłem do ośmiu. A potem powiedziałem:

– Fajnie by było. Ale to się chyba nie da zrobić, jak myślisz?

– Myślę, że się nie da – przyznał. – Ale możesz spróbować.

– Jak? – ożywiłem się.

– No, jeść szpinak i tak dalej... – Dziadek podrapał się po głowie.

– Jak dalej? – Chciałem wiedzieć wszystko dokładnie.

– No wiesz... – zaczął się zastanawiać. – Owsiankę, i w ogóle to, czego nie chcesz jeść...

– Jeżeli tego wszystkiego zjem dużo, to wtedy urosnę?

– Urośniesz na pewno.

– Ale od razu o metr? – spytałem, a dziadek zaczął się wykręcać, że nie wie. Schował centymetr, linijkę i długopis, wziął dzbanek z wodą, żeby podlać kwiatki, ale zaraz go odstawił, odwrócił się do mnie i powiedział: – Lepiej się przyznaj, co chciałbyś dostać na urodziny.

– Walizkę – odrzekłem bez wahania.

– Jak to?

– Normalnie – odpowiedziałem. – Tę twoją. Wielgachną. Z kolorowymi nalepkami. Ty i tak nigdzie się nie wybierasz.

– Skąd wiesz? – oburzył się dziadek.

– Nic mi nie mówiłeś...

– Nie mówię ci wszystkiego – burknął, ale zobaczył, że zrobiło mi się przykro, więc szybko dodał: – Trzeba odwiedzić wujka Miśka. Jak tylko śniegi stopnieją...

Odetchnąłem z ulgą. To nie była poważna podróż.

– Do wujka Miśka możesz wziąć tę mniejszą walizkę – zacząłem go przekonywać. – Nawet będzie ci wygodniej.

– Oj, Bogusiu – zniecierpliwiał się trochę dziadek. – Zadałem ci poważne pytanie, a ty się wygłupiasz. Kupię ci nowe wagoniki do kolejki, chcesz? Albo wyścigówkę. I jeszcze książki. I... – zawahał się – mogę ci nawet kupić prawdziwą piłkę futbolową.

To była pokusa. O piłce marzyłem już chyba ze trzy tygodnie, ale dziadek był nieubłagany. Mówił, że jestem jeszcze za mały. Ale walizkę chciałem mieć po prostu zawsze.

– Poproszę walizkę – powiedziałem stanowczo i odwróciłem się do dziadka plecami.

– Ty też nie mówiłeś, że gdzieś się wybierasz. – Położył mi dłoń na ramieniu.

– Dziadku... – przytuliłem się do niego. – Proszę cię... Jak ta walizka będzie ci potrzebna, ja zawsze ci pożyczę. Słowo.

– Masz jeszcze cztery dni do namysłu. – Dziadek przjrzał mi się uważnie. – No, co masz taką minę?

– Bo jest mi przykro!

– To mnie jest przykro – powiedział dziadek i wyszedł z pokoju.

(...)

– No to teraz przyznaj się, dokąd się wybierasz. I po co ci taki wielki bagaż? – spytał.

– Dzieci nigdzie same nie jeżdżą, dobrze o tym wiesz. Tylko tak mnie pytasz, żeby mi było przyjemnie. Dzieci nie mają swoich pieniędzy i wszystko robią tak, jak tego chcą dorośli. Tylko dorośli o nic dzieci nie pytają i to wcale nie jest w porządku – wyrzuciłem jednym tchem i zaraz przestraszyłem się, że dziadkowi znowu zrobi się nieprzyjemnie. Na wszelki wypadek wdrapałem mu się na kolana.

– O co byś chciał, żebym cię pytał? – Dziadek wydawał się zdziwiony. – Przecież zawsze pytam, na co masz apetyt i jaki sweter wolisz założyć i co chcesz dostać na urodziny. Prawda?

Tak było. Dziadek był w porządku. Wiedziałem o tym dobrze i on też wiedział. Tylko że ja myślałem nie o nim. Powiedziałem mu to zaraz, ale dziadek zawsze lubił wyjaśnić wszystko do końca i teraz też koniecznie chciał się dowiedzieć, co miałem na myśli.

– Chodzi mi o tatę – szepnąłem mu do ucha, kiedy już za długo było cicho. – A po chwili dodałem: – I o mamę też.

Dziadek nie odzywał się, czekał, co powiem dalej.

– Wcale mnie nie pytali, czy się zgadzam na ich wyjazd. Ich i Agaty. I czy chcę zostać. Nikt ze mną nie rozmawiał.

– Już nie pamiętasz, bracie – powiedział dziadek. – Rozmawiałem z tobą. Nieraz.